



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

390178
390180

Mag. St. Dr. *Kalkomp.* 1



1266 [H. S. J.]

1266 [H. S. J.]

1287 [H. S. J.]



390178

390180

Mag. St. Dr.

1557



151 M A R T I N

and the noblest of all things
is the love of God, which is the
highest of all loves. W. M. R.
— the highest of all loves —
the highest of all loves —
the highest of all loves —
the highest of all loves —

W. M. R.

Pomysłowi: Carol Henning
WIEŚNIACZKA.

Piszę w wymowie niebiegła Wieśniaczka,
Wszakże do gustu kiedy komu snadnie
Ten opis życia mego nieprzypadnie;
Rzuć, mówiąc, jesteś wierutna proslaczka.

Za pozwoleniem Zwierzchności.



W WARSZAWIE 1786.

Nakładem i Drukiem *Michała Grölla* Księgarza
Nadwornego *J. K. Mości.*

24

OSWIADCZENIE WIESNIACZKI.

*Z*naydzie w tym piśmie Czytelnik
 przypiski i wiadomości z stanem i
 wychowaniem moim, może niezgą-
 dzające się; niechże o tym wie, że
 dała do czytania iednemu z Wie-
 śniaków, który z iednym Panem
 chodząc do Szkół, dobrze się wyu-
 czył, i który swoje reflexye przy-
 łączył.



390180

I


 kr.
 De
 tea
 sm
 do
 się
 chu

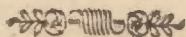
 pr
 ial
 KA
 GR



WIESNIACZKA.

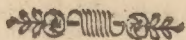
Opuszczam Dedykacyą i Przedmowę do krótkiego tego Dzieła; żebym była napisała Dedykacyą, możeby mię potaiano. Wole tedy mieć sprawę z Drukarnią, którey to piśmo ofiaruję. Przedmowy iednak nie życzę dodawać, gdyż mogą się tacy naleść, którzy się i o to gniewać będą, albo czytać niechęć.

Zaczynam, com przedsięwzięła, to iest: opisywać życie moje przed zamąż-póysciem. Ziawiły się iakieś godne Panie. 1. PODOLANKA. 2. SANDOMIERZANKA. 3. ZAGRANICZNA. Chciałabym i ia się



Rozaliyka między niemi umieścić. Tamte są szlachetne Damy, a ja Wieśniaczka: nie byłam iednak chowana w piwnicy. Nie gniewam się, gdy mię upomną, ani się mieszm w sprawy Dam zagranicznych.

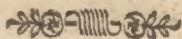
Moie urodzenie i wychowanie nie iest ciekawe: a zatym to opuszczam, co Czytelników nie zwykło bawić. Poetowie opisuiąc Pasterek życie, wesołe ich rozrywki, wspominaią miłe z Pasterzami rozmowy, a czasem żale i narzekania, gdy się z trzodą pod gaikiem, ruczaiem, górką lub doliną bawią, iam tego wszystkiego niedoświadczała. Z oyc a i matki kondycyi chłopskiej w iedney wsi w Litwie, która się *Pracownicy* zowie, iestem spłodzona pod rządem Pana Dobroczyńskiego, który ma staranie o swoich poddanych, i tak z niemi postępuje iak



z ludźmi przynależy postępować; czyni zaś to wszystko, co na obywatela przystoi, iedni go za to ganią, drudzy chwalą, i na tym się kończy (*).

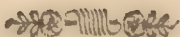
W Parafii naszej X. Przykładnicki Pleban zachęcał nas do wdzięczności temu, od którego wszystko mamy, łatwom to poieła, że winni jesteśmy Bogu wdzięczność i uszanowanie. Do miłości bliźniego, i to mi się podobało, bo czułam wewnętrzne przekonanie, ośobliwie, gdym pasła trzodę z cnotliwym

(*) Nie powinno by na tym się kończyć, ponieważ prawdziwa zasługa i przymioty użyteczne społeczności, lubo częstokroć opaczney ludu pospolitego podpadają krytyce, zawsze iednak są warte przyzwoitego wspaniałych Monarchów względu, który niegdyś tak wstawił Augusta Cesarza, że na pamiątkę bite były Medale, szczodroblivość i łaskawość jego wyrażające.



chłopcem Fiołkiem synem sąsiada moich rodziców. Tenże X. Przykładnicki Pleban, zachęcał, abyśmy pełnili w pocie czoła nasze obowiązki. Chętniem i na to przystała, bo mi się często ieść chciało, musiałam więc pracować, żebym iadła i ubogich bliźnich w potrzebach wspierała.

Kościół naszego Plebana nie jest bogaty, ochędźny, Ołtarz ieden z figurą Pańską znacznie wyniesioną, świec na nim sześć, na ścianach zaś od dobrego Malarza Najświętszey Maryi Panny, Świętych Apostołów obrazy wiszą odmalowane. Podczas Mszy Świętey śpiewa lud po Polsku pieśni od zwierzchności kościelney ułożone. Nauki zachęcające do dobrych obyczajów co niedziela sam X. Pleban miewa. Jest Szkoła dla młodzieży i Szpital dla



ubogich. Można i to dodać, że się nieklóci z Parafianami o granice, dzieściny i t. d. Szluby, Chrzty, Pogrzeby nie są drogie. Razu jednego postrzeżono karteczkę z 4ma wierszami napisaną, i przylepioną u drzwi kościelnych, iak się potym ukazało, że Francuz podróżny iadąc do J. W. Hrabiego, od którego był zamówiony za Guwernera do dzieci, przylepił kartkę z pismem francuzkim. które tu kładnę.

*Loin de rien décider par cet être Suprême,
Gardons, en l'adorant un silence profond;
Sa nature est immense Et l'esprit s'y confond,
Pour savoir ce qu'il est, il faut être lui même.*

Profiliśmy Plebana, żeby nam wyłożył, lecz nieumiejąc po francuzku, sam się zmieszał, i oddałszy kartkę, prosił Konfystorza o radę, ieśli powinien był zapoznać



owego Francuza? nie wiem co się potym stało.

Słyszałam zaś, że ten Francuz przez lat kilkanaście bawiący się w kraju, i już dobrze język Polski rozumiejący, przybył do Kościoła podczas nauki, której pilnie słuchał, i w której X. Pleban mając mówić o najwyższej tajemnicy Chrześcijańskiej, przekładał po prostu ludowi, że, ponieważ Bóg jest rozumem ludzkim niepoięty, nie trzeba więc głęboko w naturze jego, czym jest, szperać, ani ciekawie niedościgłych tajemnic Boskich dochodzić, ale z pokorą czcić go i zupełnie wierzyć temu, co o sobie objawił.

Z przyczyny pomienionej nauki miał ów Francuz wychodząc z Kościoła pomienioną karteczkę do drzwi kościelnych przylepić. Parafianie zaś umiejący pisać, dla pa-



miątki przepisali, i ukazując różnym, natrafili na takiego, który im w sposób następujący wyłożył.

O tey najwyższej z istot nie niedecydujemy;

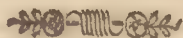
Lecz ią głębokim raczey milczeniem szanujemy,

Nie ma granic: więc rozum nie zdola nie myśleć,

Byłby nią 'samą trzeba, by, czym jest, okryść.

Te wiersze w wielkim są poważeniu w tey wsi, gdzie mieszkamy, i każdy z wieśniaków napamięć je umie i powtarza czasem, mając głowę schyloną (*).

(*) Nie można bez podziwienia słuchać dyskursów, które w tym czasie młodzież ledwo światelko nauki mająca, odważnie zwykła prowadzić z niejakim urąganiem się z obbiawioney Religii, którey geuntownie niełatwo się poznać, i maxymom iey rozwiozłej namiętności przeciwnym niechęć podlegać, dają po sobie znać, iż umysł i serce mają ze-



W teyże Parafii nayduią się i Xię-
ża kapturowi, czym się bawią? trze-
ba ich samych pytać, to tylko wiem,
że naszemu Plebanowi niechęcią po-
magać ieżdżić do chorych, i innych
obowiązków pełnić Kapłańskich.
Przyznać się muszę, że nigdy nie-
lądziła, aby inni Xięża naydowali
się, którychby stróy różnił się od
stroiu, w którym nasz Pleban cho-
dzi. Jednego razu pędząc trzodeę
wieczorem do domu, uyrzałam na

psute. Religia zaś, iako każdego wieku wszy-
stkim na nią bieżącym umiała dać odpor, tak
i teraz dać w dziełach rozmaitych Pisarzów
dostateczną na zarzuty odpowiedź młodzieży,
która teraźniejszego czasu, że naybardziej
z Filozofii rozumie o Religii, niech przy-
najmniey, jeżeli niechce bawić się obszer-
nieyszych dzieł czytaniem, krótkie a dokła-
dne Filozofa Angielskiego przeczyta przeło-
żone w Polskim ięzyku pismo pod tytułem:
*Widok Rzeczywistości Religii Chrześcijań-
skiej przez Pana Jennings.*

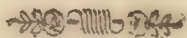


podwórzu domu naszego rozmawia-
jącego oycę mego z niejakim, iak-
kemu się potym dowiedziała, Xię-
dzem, iam sądziła, że to był pasterz,
stróy albowiem iego był całę podo-
bny, suknia gruba, zamiast pasa, po-
wróz, a głowa iak worem przykryta,
tak, iak pasterze pod czas dżdzu i
niepogody czynić zwykli, z tym
mój ociec rozmawiając, wielkie
ufzanowanie oświadczał, wódką go
odżyłskaną z karczmy częstował, a
co większa i barana mu darował,
bardzom była z tego niekontenta.
że mu oswoionego mego baranka
oddawano, i usilniem oycę prosiła,
ażeby mi tey krzywdy nieczynił, do-
dając, za co ten pasterz iest tak
szczęśliwy, że mego baranka posia-
dać będzie, ociec mi tak odpowie-
dział: córko moja, nie iest to pa-
sterz, ale iest to ieden z zgroma-



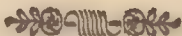
dzenia Xięży, którzy z samey iałmużny żyją, żadnych wiosek nie mają. Panowie o nich wiedzieć nie chcą, i niektórzy o iałmużnę tych Xięży proszących zelżonych z domu wyganiają, trzeba tedy córko moja mieć się do litości, z której wyzuli się Panowie, i dodał, nie żałuy twego baranka, i wiedz, że jeśli kto drugim dobrze czyni według swojej możliwości, wzajemność zawsze odbierze, łacnom tedy ustąpiła mego baranka, pamiętając, że wspomagać innych, a zwłazcza potrzebujących, jest iednym z naypierwszych obowiązków (*).

(*) Nie wchodzę w rozbieranie, jeśli różne zgromadzenia są użyteczne, a tym samym potrzebne Zwierzchność ma na to baczenie. Intencye ich Fundatorów były świętobliwe, a jeśli z klubów powołania czasem wychodzą, to przypisać należy zbyteczney ich liczbie, bo popolicie w cizbie ukrywać się



Gdym doszła lat czternaślu wieku mego, matka moja na uśilne żądania iedney Pani sąsiadki oddała mię do niej na służbę. Ta Jeymć miała męża Jmci Pana Kadukowskiego Patrona, który częścicy w Warszawie przebywał dla iakichści *fanciend*, niż w domu. Słyszałam, że ten Pan Kadukowski służąc innym w interessach, do majątku znacznego przyszedł, tych zaś, od których miał sobie papiery poruczone, do ostatniego ubóstwa przyprowadził. Pani moja w niebytności swego mę-

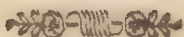
zwykli i występni. Nie przeto wnosić należy, iż są cale niepotrzebni. Jeśli mało mają roboty, przyczynić niewadzi, niżeli ich wiele, umniejszyć, a jeśli niektóre i niepotrzebne, weyrzec w to Zwierzchność nieomieszka. Tym czasem my o tym nierezonuymy, i w iedno niemieszaymy z Religiją Chrześcijańską, która błędom niepodlega, i poprawy niepotrzebuie,



za około gospodarstwa krzątała się. była bezdzietną, i z tey się przyczyny ze mną bawiła. Nauczyła mię czytać, pisać i robot stanowi memu przyzwoitych. Jestem iey teraz obowiązana: Czytając różne książki w ięzyku naszym Polskim, nabrałam wiele wiadomości (*).

Taż Pani pod czas służby moiey była nabożna, umiała iednak pogodzić to ze światem, z tey okazyi nauczyła też mię różnych słów do stroiu Damskiego należących, wielkaby atoli przyługę ten uczynił dla płci naszej, gdyby słownik zebrał

(*) To prawda, że się teraz pomnażają książki w ięzyku Polskim. To też w Drukarni jak w innych kramach brakować towarem pozwalają. Pospolicie iednak tam się udać po towary, gdzie jest co wybrać. Z tych przyczyn sprowadzamy zagraniczne książki, gdyż naywięcey niemi brakować potrzeba, —



Damskich ubiorów. Pewnego czasu wyjechałam z Panią do miasta Stołecznego Prowincyi naszej, gdyśmy już były na miejscu, przypatrzywałam się ciekawie wszystkiemu. Nazajutrz poszliśmy do Kościoła, gdzie był odpust. Słuchałam pilnie Kaznodzieie każącego, alem go niemogła zrozumieć; mówiono, że ów Kaznodzieia dobry Rethor i dobry Teolog, lecz niekaże na Parafiach, boby mu tam nic niedali.

Dla tego i Patron darmo niekrzyczy; laieć i on po kaznodzieysku, z tych to podobno przyczyn wieśniacy nasi w sprawach swoich nieużywają Patronów, i dobrzy też Kaznodzieie niezwykli u nas przebywać. Zdarzyło się mi iednak czytać mowy miane na wsi od iednego Kapłana, który wart jest naśladowania, i iam łacno poieła te rzeczy, o



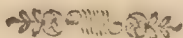
których do ludu na wsi kazał. Po Kazaniu wyżey wspomnionym, a odemnie mało zrozumianym, ie-
fzcze Pani moja i ja byłyśmy w Ko-
ściele, aż wielki słyżec się dał sze-
lest, iakby kilkaset ludzi uzbroio-
nych wchodziło; z ciekawości obey-
rzawszy się, postrzegłam kilkunaštu
wchodzących Kawalerów młodych,
pięknie uстроionych, rozumiałam,
że dla nabożeństwa do Kościoła
zgromadzili się, lecz mocnom się
pomyliła; ci albowiem Kawalerowie
stanąwszy pomiędzy ławkami ko-
ścielnemi, żadnego nieuczyniwszy
mieyscu ufzanowania, opatrywać
zaczeli Damy liczne do tego Ko-
ścioła zgromadzone, i różne o ich
urodzie formuiąc zdania, o pię-
kności innych sprzeczali się. Inni
z tych Kawalerów znalazłszy niektó-
re znoiome, do nich się udawali, i
rozmo-



rozmowę ze śmiechem prowadząc do końca nabożeństwa w tym przetrwali stanie, niektórzy niemając znajomości, starali się zabrać dla tego zbliżywszy się do innych Dam w rozmowę one wciągały, w liczbie tych i ja byłam pomieszczona wieśniaczka, ieden albowiem z młodych Kawalerów zbliżywszy się, tak zaczął mówić: „Wielkie to dla „mnie szczęście, że mogę na tym „miejscu adorować tę piękność, „która wszystkich na siebie pociąga „oczy, a lubo ta jeszcze mi nie jest „znaną, zniewoliła mię iednak, „ażebym był natrętym w zabranie „znajomości, którą iak naylepiej „potrafię szacować. „ Na te słowa zawstydziwszy się, kwes mój spuściłam, i daley odsunęłam się, iednakże ów Kawaler nieprzestał być uprzykrzonym, a zmieszany podobno



moim unikaniem i pogardą, a bardziey iefzcze śmiechem swoich kolegów, mówił, czegom ia zrozumieć nie mogła, nicodebrawszy nakoniec żadney odpowiedzi, oddał się troche odemnie, mówiąc do swoich kolegów, iż muszę być ciemną Parafianką, co oni ze śmiechem potwierdzili, przydając za największy dowód Parafianstwa, że się z książki modliła. Wyznaię, że nigdy bardziey nie była pomieszana, iak pod ów czas, wiedząc dobrze, iż Kościół iest mieyscem modlitwy, z uszanowaniem tedy i skromnością znaydować się należy, tę prawdę od dziecinnych lat wrażoną mając, czyż mogłam bez wzdrygnięcia się i strachu patrzeć na to nieufzanowanie tego mieysca, i słu chać rozmów, które i w innym mieyscu zawstydzają. Przyznam się,



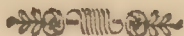
że wolę w tym razie być wieśniaczką. Jednakże i Damy zupełnie z postępowaniem Kawalerów zgadzały się. Lecz może dla tego czyniły, żeby Parafiankami ich nie nazywano, albo żeby w Kościele za grzeczne uchodziły, niechcę ich więcej ani obwiniać, ani usprawiedliwiać, gdyby mię o przelądy Parafiańskie niepołączono, przydam tylko, że bardzo mało widziałam, które się z książki modliły, wniosłam tedy, że mało w tym mieście jest Parafianek, iakoż Damy publiczne różniły się suknią, strojem głowy i twarzą, były albowiem suknie modne, a iakem się potym dowiedziała, bardzo niewygodne, kolor i cera twarzy Malarską przyozdobione sztuką, brwi nienaturalnego koloru i t.d. wszystkim się tym modom dziwiłam, a do Kościoła



Panie na Parafii mieszkające skromnie i przystoynie ubrane, z twarzami i włosami własnymi przyieżdżały (*). Po nabożeństwie wstąpiliśmy do Mniszek, które radę nam były, kawą, pierniczkami, konfiturami traktowały, jedna z tych jeszcze młoda, spytała się, jeśli jestem córką Szlachcica; na co gdy moiż odpowiedź usłyszała, iż jestem Rozaliyka ze wsi; westchnąwszy rzekła, niemożesz być Mniszką, i dała mi tłuczeńca gorzkiego. Słowa te i westchnienia młodey Mniszki, wiele mnie zaślinowały, rozbierając ie tedy, wniosłam iako wieśniaczka, że

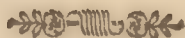
(*) Zgadzam się na powierzchowność, choć czafem niezgrabną Parafiańską, bo to ludziom nieszkodzi, lecz niewybaczam niektórym nałogom, osobliwie ięzycznym, iako jeden Poeta ostrzega.

*Strzeż się Braciżku w sąsiedztwie ięzyka,
który siwym iadem wśkróś jerce przenika.*

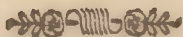


same tylko Szlachcianki mają prawo do nieba, w tey zostając wątpliwości, radziłam się Pani moiej, dodając, że z tłuczenia gorzkiego od Mniszki danego nie dobrze sobie wróżyłam, lecz Pani błąd ten odkryła i przekonała mnie, że wszyscy równie mają prawo do nieba (*). Powracając do kamienicy, gdzieśmy stali, częścią pustey, częścią źle wyreperowaney, zwyczajeni owego miasta, lubo niezbywa na Architektach łamiących ustawnie mury, i zachowujących grunt-wagę *Geometryczną*, co większa myślących o wydaniu nowej reguły szó-

(*) O! iak wiele Panienek, które ofiarą okrucieństwu stały się dla skępstwa, albo kaprysów swoich Rodziców. To samo westchnienie Mniszeczki różnie tłumaczyć można. Nie ganię ja stan Panien Bogu poświęconych, lecz to się dzieć powinno w pewnym wieku rozmyślnie i dobrowolnie.



stęcy do Architektoniki, pod nazwiskiem dla mnie niezrozumianym, *novo Composito*: napotkaliśmy liczną młodzież idącą niewiem gdzie w strojach wielorakich, w frakach, surdutach, płaszczach, katankach, kapotach, kurtkach, węgierkach, w bekieszach, deliach, kirejach, kuntulzach kroju różnego i t. d. Z kapeluszami małemi i wielkiemi, okrągłemi i składanemi w kolorach różnych, z czapkami okrągłemi pikowanemi, szerokiemi i wąskimi barankami, z kapturami, z włosami, czuprynami, sieleccami, każdy mając laseczkę, z którą się bawił. Była to młodzież (iakiem się potym dowiedziała) formująca się na ludzi prawnych, klójących społeczność. Chciałam się dowiedzieć o ich talentach, aż mi oznaymiono, że ten unie dobrze niesprawiedliwość wy-

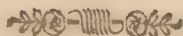


nieść i pochwalić, sprawiedliwość
zaś pognebić i zniszczyć, tak, że nie
flusznie napastuiący udawszy się pod
iego opiekę, swego przeciwnika
uciemiężył i zoflatniego wyzuł ma-
iątku, a to wszystko przez swóy wiel-
ki rozum i przebiegłość w nakręca-
niu praw, a czasem i wręcz przeci-
wnych uczynił, drugi umie udawać
iak naydoskonaley podpiły, inny
ma wielki kredyt u Sędziów, i umie
ich łącno przekonać, tych tedy lu-
dzi za doskonałych miano. Przyda-
no ieszcze i to, że nowy nieiakis
ułożyli ięzyk, w którym słowa Pół-
skie co inżzego oznaczają, iak do
tych czas znaczyły, jednegom się
słowa dowiedziała, że *pomówić*, iest
to samo, co wziąć pieniądze, in-
że zaś słowa są w wielkim sekrecie,
dla czegoby zaś ten sekret był, zga-
dnąć nie mogę; dziwiłam się, że



tak wielka część młodzieży tego się uczyła? odpowiedziano mi, że nie wszyscy tego równie pilnują. Przy tej okazji uczą się grać dobrze w Faraona, wypić Szampanina i t. d. Często się też leczą, i nieumiejętnych Felczerów wzbogacają (*). Medycy tym się niezaprzatają, są to ludzie poważni, bogaci, i dobre obiadki między sobą ziadają. Podczas swoiey bytności Pani moja w owym mieście oporządzała swoją Gardyrobę, z tej okazji mieliśmy dość uprzykrzenia od żydów niechluynych, których pełne są ulice, i zdaie się, iż liczbą przewyższają mieszczan nie wszystkich umiejętności, i niedoskonale znających się na handlu, i bardziey dbających o

(*) Bawią się też ostro-Satyrycznym, przyzwolicey mówiąc, paszkwilów pisaniem,



dnych z żółtymi łańcuchami, i pytałam się Pani moicy, co oni w tym mieście robią, i na co są potrzebni, odebrałam krótką odpowiedź, *niewiem* (*). Chciała coś daley mówić, lecz Professor przeszkodził zapraszając do Szkół na *Expcryment*, iakoż wkrótce wyjechała, a iam się została, i niewiem co tam było, bo powróciwszy niechciała nic o tym ze mną mówić (**).

Już Pani moja chciała do folwarku swego powracać, gdy w tym cza-

(*) W tey materyi fol. 522. w Rozdziale II. Andrzej Frzez *Modrzewski* ciekawością zdignętego Czytelnika oświeci.

(**) Nie można, iak tylko z uszanowaniem wspominać o Zwierzchności nad Szkołami krainowemi z Osób wielkich złożoney, która uślnego starania dokłada, aby młodzież Polika użyteczną stała się swoicy Oyczyźnie. O! szczęśliwa młodzież aplikująca się w tym czasie, kiedy o nich mają staranie. O! złoty wieku ośmiasty pod panowaniem Króla



się przyniesiono list z Poczty, w którym iey mąż oznaymował o słabym zdrowiu swoim. Natychmiast rozrządziwszy domowe gospodarstwo, do Warszawy odiechała, i mnie z sobą wzięść nieprzepomniała, gdyż iefzcze żadnych opifów od niego niemiała.

W podróży mił siedmdziefiat niemieliśmy żadnego przypadku. Niewchodzę w opifanie szczególne mieysc, oświecę czytelnika listy Patryotyczne, iakie po traktach są miafiła, miasteczka i wfić, i iak w nich są biedni mieszkaficy. Mąż Pani moiey gdy nas obaczył, dzi-

prawdziwego Oycy Oyczyzny. Niepowinni wam zayzdzościć tego szczęfcią, którego niemieli dawnieyszy, że będziecie doskonalfszemi od nich, pamiętaycie atoli na przestrogę ich, abyście broni, iż tak rzekę, uczoney na złe niezafyli, bo pofpolicie za pomnożeniem i wydoskonaleniem nauk obyczaić pfuią się.

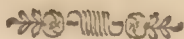


wił się, gdyż niepisał tym końcem, aby moja Jeymość do niego iechała; przymilenie się żony załpokoilo męża, który niebawiąc do zdrowia przyszedł zupełnego.

Warszawa Pani moiey do guflu przypadła, wyieżdżala oglądać tameczne budowle, ogrody i t. d. mnie zaś nigdzie z sobą niebrała, patrzałam tedy z okna iak karety sam i tam biegały, czasem też czytałam książki, które na gotowalni Jeymościney leżały, iedne śmieszyły, drugie ukazały tępą pamięć, a niektóre mnie zadziwiałały, że w nich znalazła sprzeczki ludzi oświeconych, żałowałam Pana Podstolego godnego obywatela, którego niewiem po co wmieszali; żałowałam i sławnego Poety, że go pośaiano, którego ieślem przyiaćciółką.

Podolanka brzydko z Sandonierką pokłóciła się, może się i mnie dostanie, pocóżem się wieśniaczka uboga wmieszała! Przypomniłam sobie, co mi mój ojciec mówił o tej wsi, w której dawniej mieszkał, i którą dla tego opuścił, że się w niej ustawicznie mieszkający kłócili, a tę sobie obrał, w której dopiero spokojnie żyjemy. Ta jego zbyt troskliwa spokojność, miana byłaby u ludzi wyższego stanu za podłość, lecz że był wieśniakiem wybaczyć mu trzeba (*).

(*) Nayduią się omyłki w Autorach nawet uczonych, i gniewać się nie należy gdy kto je wytknie, iako Horacyusz pięknie o tym napisał. — „Verum ubi plura nitent in carmine non ego paucis offendar maculis, quas non in curia fudit aut humana parum, cavet natura...”. Lecz śmiać ledwo nie do Z... w tym wieku oświeconym ludziom około nauk chodzącym, nie należy i nie przystoi.



Należałoby mi teraz opisać Warszawę, alem już wspomniała, że mi moja Jeymość garderoby pilnować kazała, i z sobą brać nie chciała. Odsyłam więc do innych książek. Dodam tylko (ieśli i to niepowtórze) że tam wszystkiego dobrać można za pieniądze gotowe: powróciwszy do Litwy, i trzy lata wyflużywszy, do rodziców powrócić żądałam. Jakoż wkrótce z ukontentowaniem w domu swoim mię oglądali, i w nadgodę cnoty moiej za mąż wydali za Fiołka, którego wyżej wspomniała. Gdyby ieszcze żył Pan Marmontel, możeby drugą książkę napisał, pod tytułem: *Familia szczęśliwa*. Nietrzeba iednak rozumieć, żebyśmy wieśniacy tak szczęśliwi byli na wsi, iak niektórzy Autorowie zwykli o nas w swoich pismach, naśladowując Mala-



rzów, czynić wyobrażenie Czytelnikom, mamy i my swoje dolegliwości, nawet i w tey wsi, gdzie mieszkamy, niemówię nic o naszym Panie, jużem go na początku wspomniała, wyliczać zaś zmartwień niemyślę, bo bym znudziła Czytelnika, i mógłby kto rozumieć, że nieciestem kontenta z mego przeznaczenia; to tylko mówię, że każdy stan podlega różnym przypadkom i zmartwieniom. Niemogę jednak zamilczeć i nieużalić się nad tym, iż niemamy Lekarzów i Aptek po wsiach, nasz Pan równie z nami ubolewa, że niemożemy tym kosztom tak interesującym społeczność wydostać: dla tego też przed czasem wiele ludzi poumierało. Jeden tylko mój oyciec (matka w życiu się nayduie, i liczy sobie lat sześćdziesiąt ośm) w dojrzałych le-

ciech nas porzucił, co było pierwszym i największym dla mnie umartwieniem. Życie iego opisał ieden Autor w dziele swoim osobliwy (*) prócz innych omyłek, w tym się omylił, że nazначzył moiemu ovcu śmierć w roku dwutyśiącym czterechsetnym czterdziestym, w Państwie Francuzkim, nieborak! znać że się nieporadził dobrze Kalendarzów, które teraz znówu w modę wchodzą razem z przepowiadaniem: niezawadzi więc dodać przy końcu wieśniaczką pogrzebową mowę, od tegoż Autora ułożoną, i daną iednemu z Pasterzów naszych na imię Markowi od Pana naszego z zaleceniem, aby się iey

(*) L'AN Deux mille Quatre Cent Quarante. Taki jest tytuł książki.



iey napamięć nauczywszy, mówił
iż na pogrzebie oycy mego. Stana-
wszy więc na wyniosłej górze wipo-
mniony Marek, mówił ze wszelką
przytomnością w słóób następu-
jący:

R O L N I C Y.

„ Człowiek, którego zwłoki tu
„ widzicie, starał się w przeciagu
„ niemal lat dziewięćdziesiąt być
„ dobroczyńcą ludzi. Urodził się
„ synem rolnika, i od dzieciństwa
„ samego już się brać do pługa ufi-
„ łował. Szedł za swym oycem po
„ brózdach wyoranych, gdy słabe
„ nogi jego ledwo mu chodzić do-
„ zwalały. Jak tylko mu wiek udzie-
„ lił tyle siły, ile mu żądać przyna-
„ leżało, wnet rzekł oycu swoiemu:
„ Oycze kochany, już sobie od pra-
„ cy spoczyway, ja na miejsce two-



„ie mam prawo następstwa, iakoż
„odtąd każdy go dzień uyrzał orzą-
„cego, zalewającego, zaszczepia-
„jącego, i owoce ziemi zbierają-
„cego. Wydobyl on i uprawił ro-
„li więcey iak na sześćdziesiąt mor-
„gów, zaszczepił w okolicy mnò-
„stwo drzew owocowych, iemu
„winni iesteście jabłka, gruszki,
„wisznie i śliwki, których używa-
„cie, iemu ten miły cień z drzew
„wyniosłych pochodzący, który w
„pory gorące, wieś wazą ochładza,
„niełakomstwo czyniło go niespra-
„cowanym, ale prawdziwa miłość
„pracy, do którey mienił się być
„stworzonym, złączona z wielką i
„sprawiedliwą uwagą, że Bóg chę-
„tnie patrzy na człeka uprawiające-
„go rolę, aby mógł wyżywić dzia-
„tki swoje. Po wstąpieniu swoim
„w stan małżeński liczył dwadzie-



„ ścia pięcioro potomków, których
„ do pracy i cnoty z młodości za-
„ raz przyzwyczaił, tak dalece, że
„ wszyscy na nader pocziwych lu-
„ dzi powychodzili. Każdemu z sy-
„ nów upatrzył nieprzestarzałe żo-
„ ny, które sam nie bez wewnętrznej
„ radości prowadził do ołtarza;
„ wszystkie swe syny i wnuki wycho-
„ wał w swoim domu, wiecie wszy-
„ scy dobrze, jak na czołach ich
„ wypogodzonych samą wesołość
„ widzieć było, i w jakiej zgodzie
„ i miłości wszyscy bracia żyli, po-
„ nieważ ten, który z serca wszy-
„ stkich zwykł był kochać, nieprze-
„ stawał usilnie zalecać iedności i
„ miłości w rodzeństwie. Gdy czas
„ był wolny od pracy, najpierwszą
„ jego było zabawą udać się do gra-
„ nia na jakim instrumencie wiey-
„ skim, a wtedy nietaynowam wszy-

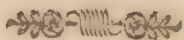


„ takim, iak iego weyrzenie, iak
„ iego głos, i lamo nawet skinienie
„ zachęcało wszystkich do powsze-
„ chney wesołości. Niemożecie
„ niepamiętać, iak zawsze był dale-
„ kim od zasnucenia się, co jest za-
„ pewnie skutkiem duszy niewin-
„ ney, i iak będąc z przyrodzenia
„ krotosilnym, umiał myśli rozu-
„ mne dowcipnie w żartobliwych
„ wyrazić słowach, że nigdy mu się
„ nieprzytrafiło kogokolwiek ura-
„ zić. Komuż on kiedykolwiek ia-
„ kiey odmówił usługi? Wiakiey-
„ że okoliczności pokazał się on
„ nieczułym nad powszechną lub
„ szczególną niedolą? Kiedyż on
„ był obojętnym ilekolwiek cho-
„ dziło o dobro rolnictwa? Izaliż
„ niecałym sercem przykładał się
„ do niego? Izaliż niebyły żywym
„ tego wizerunkiem rozmowy iego?



„Nie mu nie było milszego, jak
„mówić o tym, co uszczęśliwić
„mogło rolnika: we wszystkich
„sprawach lubił zachować przy-
„zwoity porządek, i to pomiarko-
„wanie, które prawidło cnoty przy-
„pisywał.

„Widywaliście go, gdy pod cięż-
„żarem wieku mając schylone cia-
„ło, i z trudnością na drżących
„one dźwigając nogach, na wyso-
„kie iednak wstępował pagurki, i
„otaczającym siebie młodym rol-
„nikom potrzebne z doświadcze-
„nia swojego do uprawy roli dawał
„przeestrogi, pamięć jego bezpie-
„cznym była składem czynionych
„od niego w przeciągu lat kilka-
„dziesiąt uwag nad rozmaity w bie-
„gu rocznym odmianą czałów. Te
„lub owe drzewo ręką jego za-
„szezepione przypominało zdarzo-

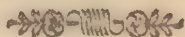


„ne w tym lub owym roku łaskawe-
„go, lub niełaskawego nieba skut-
„ki. Pamiętał on dobrze o czym
„ludzie zwykli zapominać, o zda-
„rzonych śmierciach, obfitych uro-
„dzaiach, o uczynionych dla ubo-
„gich ludzi upominkach. Miał on
„nakłztałt prorockiego ducha w
„przecyrzeniu przyszłych rolniczych
„nadziei, i gdy pod czas mieśię-
„cznych pogodnych nocy, rozmy-
„ślaniem bawił się, doskonale zga-
„dywał, iakiemi nasionami iarzyn-
„ne miał zasiewać pola. Dniem
„przed śmiercią do przytomney
„mówił drużyny: kochane dziatki!
„już się ja zbliżam do ostatecznego
„kresu mając stanąć przed Bogiem,
„dającą wszelkiego dobra, które-
„go przez całe życie ułilnie czcić
„starałem się, i w którym całą po-
„kładam nadzieję. Ochędóźcie i



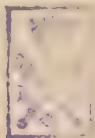
„ okrzeście jutro wasze grusze, ia-
„ bionie, a po zachodzie słońca po-
„ grzebiecie ciało moje przy ścianie
„ mego pola. Mając więc zwłoki
„ na wyznaczonym złożyć miejscu,
„ kochane od tak dobrego oyc
„ dzieci staraycie się go we wszyst-
„ kim naśladować, nim zaś poży-
„ piecie ziemią te siwe włosy, które
„ mu poszanowanie u wszystkich
„ sprawiły, i całej wsi młodzież do
„ niego zwabiały, niezanie dbaycie
„ po kilkokrotnie spojrzeć na te
„ czci godne ręce, które od usta-
„ wiczości w pracy niby twardą ka-
„ raceną pokryte widzicie. „

Po zakończoney mowie i odpra-
wionych obrządkach pogrzebowych
nim się przytomna całej wsi groma-
da do chałup swych rozeszła, Doryl
drugi Pasterz ulubiony zmarłemu
wziąwszy Cytę, zaczął żalobną



pieśń, którey pilnie wszyscy słucha-
li, nucić w te słowa:

Ludzie, których dźiał, mózół, kłopoty.
Bierzcie wzór piękny z wieśniackiey cnoty!
Mąż, którego dziś zwłoki grzebiecie,
Jak był poczetwym wszyscy to wiecie!
Dobry był ociec, sąsiad spokojny,
Stały przyjaciel, na nędzne hojny.
Widząc iak wielka w krain usługa,
Z młodości swoiey pilnował pług.
W sprawach swych chytrey nieużył sztuki,
A chociaż liczył mnogie Prawniki,
Zemłty nie szukał, krzywdy nie rzadził,
Być sprawiedliwym iedynie sądził.
Rząd utrzymywał przezorny w domu,
Był trzeźwym, przeczył nigdy nikomu.
Co BOGU, Panom winien, oddawał.
W pracy rąk nigdy swych nieustawał.
Dni i godziny pędził szczęśliwe,
Aż mu nadeszły lata sędziwe.
Chcecież i wy być równie szczęśliwi,
Rządźcież iak on był, równie pocziwi.



cha.

y.
oty

ii,



Biblioteka Jagiellońska



stdr0019286

